

Spotkaj byłych dżihadystów

Autor tekstu: **Johann Hari**

Tłumaczenie: **Małgorzata Koraszewska**

Od kiedy zacząłem spotykać dżihadystów, uderzało mnie jedno — ich brytyjskość. Jestem z East End w Londynie i w pewnym momencie w ciągu ostatnich dziesięciu lat przyzwyczałem się do zachrypłych i gniewnych szeptów dżihadyzmu na ulicach mojej dzielnicy. Brodaci młodzi mężczyźni stoją przed biblioteką i wzywają do „Rządów Boga” i „Śmierci demokracji”.

W meczecie po drugiej stronie miasta słyszę garstkę młodych mężczyzn, mówiących z rozmarzeniem o tłumnym wyjeździe do Afganistanu, by „dać odpór”. Ale przecież te szepty nigdy nie mają akcentu imigrantów. Dzielają moją wymowę, moje odnośniki kulturowe, mój hymn narodowy. Pod brodami i burkami są angielskie głosy.

East End to ściśnięty, szary labirynt domów komunalnych, wepchnięty pomiędzy pałace City z jednej strony i szklane wieże Docklands z drugiej. Można wyczuć elity finansowe patrzące górną wzajem na siebie, obojętne wobec betonowej bryły biedy, wrzuconej pomiędzy nie przez zapomniane fale historii. To miejsce zawsze było kłębiącym się pierwszym przystankiem imigrantów w tym kraju, jak mojego ojca — miejscem, gdzie nowo przybyli mogą skulić się razem, kiedy przystosowują się do zimnego deszczu i letniego liberalizmu Brytanii.

Muzułmanie, którzy przybywają tutaj codziennie z Bangladeszu, Indii lub Somalii, mówią, że dla nich obecność brytyjskich islamistów jest dziwaczna. Przybyli tutaj, żeby pracować i wychowywać swoje dzieci w stabilności, i żeby uciec od takich właśnie ludzi. Nie: ci islamiści są urodzonymi Brytyjczykami. Stanowią 7 procent populacji brytyjskich muźmanów, według sondażu Populous (pozostałe 93 procent muźmanów nie zgadza się z nimi). Od czasu samobójczych ataków 7 lipca, dokonanych przez młodych Anglików przeciwko Londynowi, Brytyjczycy zerkają na tę mniejszość w mniejszości i próbują zrozumieć, jak wyhodowaliśmy ten bardzo angielski dżihadyzm.

Każda próba jednak, jaką do teraz podejmowałem, by dostać się do ich umysłów - włącznie z rozmawianiem z islamistami całymi tygodniami w ich najbardziej osławionym londyńskim centrum, meczecie w Finnsbury Park, bezpośrednio po 11 września — zostawiły mnie z poczuciem, że poniosłem dziennikarską porażkę. Ci młodzi mężczyźni mówią do ludzi z zewnątrz gęstym i nieprzeniknionym kodem cytatów koranicznych i kwaśnej drwiny ze zbrodni polityki zagranicznej naszego rządu i z wolności kobiet i gejów. Każda próba dokopania się do ich psychiki - szczere pytania, o to jak ten wir myśli doprowadził ich do wiary, że ataki samobójcze na ich własne miasto są słuszne — zawsze spotyka się z opornym, szyderczym uśmiechem i jeszcze bardziej mętną recytacją Koranu. Ich przesłanie jest proste: nie zajmujemy się psychologią ani socjologią. Zajmujemy się Allahem i tylko Allahem. Pytam: dlaczego dajesz tę interpretację Koranu, kiedy nie robi tego większość muźmanów? Bo my mamy rację, a oni są niewierni. Kropka. To był dochodzeniowy ślepy zaułek.

Potem jednak, rok temu, zacząłem słyszeć o wątlym, nowym ruchu, który mógłby może dać odpowiedzi, jakich nam, dziennikarzom, nie udało się dotąd znaleźć. Fala młodych brytyjskich islamistów, szkolonych do walki — którzy wiwatowali, kiedy ich przyjaciele detonowali bomby w tym kraju — wyparła się tego. Teraz używają wszystkiego, czego nauczyli się wewnątrz, żeby powstrzymać dżihad.

Siedemnastu byłych radykalnych islamistów „wyszło z szafy” w ciągu ostatnich 12 miesięcy i zaczęło stawiać opór. Czy będą w stanie powiedzieć mi o przyczynach, które wciągnęły ich w dżihadyzm i z niego wyciągnęły? Czy mogą być kluczem do zrozumienia — i rozbrojenia — zachodniego dżihadyzmu? Spędziłem trzy miesiące, badając ich świat i zawierając przyjaźń z wiodącymi postaciami. Ich opowieść rozciąga się od zapomnianych angielskich kurortów nadmorskich, poprzez więzienia egipskiej dyktatury do lodowatych gór Afganistanu — i z powrotem.

I. Imam

Moja podróż zaczęła się, kiedy siedząc w jednej z paskudnych garkuchni, których pełno w East Endzie, usłyszałem jak młoda kobieta w hidżabie mówi, że w jednym z lokalnych meczetów jest imam, który był dżihadystą i walczył w Afganistanie, ale teraz dostaje groźby śmierci od tych samych ludzi, u boku których kiedyś walczył. Jego „zbrodnia”? Wyrzeczenie się przeszłości i nawoływanie do „świeckiego islamu”.

Po szeregu telefonach Usama Hassan ostrożnie zgadza się na rozmowę. Spotykam go przed jego małym meczetem w Leyton. Mieści się on pomiędzy podupadłymi sklepikami z tanimi towarami („Wszystko tylko za 1 funt!!!”), sklepikami z halal kebab i zabitymi oknami na obrzeżach East Endu.

Usama jest wielkim, niedźwiedziowatym mężczyzną w czarnym swetrze i okularach w drucianej oprawce. Wita mnie masywnym uściskiem dłoni; pod pachą ma zwiniętą gazetę. Zabiera mnie na piętro, do jasnozielonego pokoju modlitw. W tym budynku była kiedyś fabryka, potem kino; teraz jest to meczet wahabitów prowadzony za saudyjskie pieniądze. Mężczyźni milcząco klęczą w kierunku Mekki, podnosząc się i pochylając w nabożnych falach. „W piątki na zewnątrz stoją islamiści i ostrzegają wiernych, że ich modlitwy nie będą się liczyć, jeśli ja je prowadzę” — mówi mi, kiedy kucamy w kącie — „ponieważ rzekomo jestem apostatą. Fałszywym imamem”. Odwraca wzrok. „Dzwonią późno w nocy. Grożą. To bolesne. Bo widzisz, kiedyś byłem jak oni”.

I tak Usama opowiada mi swoją historię. Przybył do Tottenham w północnym Londynie w połowie lat 1970., kiedy miał pięć lat. Saudyjskie Ministerstwo Spraw Religijnych, którego celem jest szerzenie purytańskiego, pustynnego nurtu islamu do wszystkich narodów, wysłało tam jego pakistańskiego ojca. Rodzina żyła izolowanym życiem, starając się przestrzegać saudyjskich zasad w domu bliźniaku na angielskim przedmieściu. „Zakazana była muzyka, telewizja i jakkolwiek kontakt z płcią przeciwną — mówi. — Byliśmy trzymani pod kloszem. Niewiele wychodziłem”. W wieku 10 lat znał na pamięć każde słowo Koranu po arabsku.

Miał silne poczucie Brytanii za swoimi murami — Brytanii, w której ja dorastałem — jako wrogiego miejsca, pełnego przemocy. „Musisz zrozumieć — to był czas rozruchów w Tottenham. Czuło się przemoc na ulicach” — mówi. „Przyzwyczaiłem się do oczekiwania, że biali ludzie użyją słowa 'Paki'. Przez cały czas baliśmy się skinheadów”.

Ale Usama dostał stypendium z samego serca angielskiej elity — do City of London Boy's School, gdzie mógł grać w krykieta na stadionie Lords. Związał się z Żydami w tej szkole — też byli outsiderami i kibicami drużyny piłkarskiej Tottenham Hotspur. Nadal mówi jak absolwent prywatnej szkoły, którym przecież jest - długimi, pewnymi zdaniem.

Jacyś mężczyźni w długich szatach zaczęli się na nas gapić, więc zabrał mnie na dół, do biura meczetu. „W owym czasie bycie muzułmaninem oznaczało bycie islamistą. Było to traktowane jak oczywistość” — mówi. Kiedy więc skończył 13 lat dołączył do fundamentalistycznej organizacji o nazwie Jimas. Duże, pełne ludzi konferencje w każdy weekend. Powiedziano im: nie czujecie się w Brytanii jak w domu, ale nie możecie pojechać do „domu” do kraju, którego nigdy nie widzieliście. Mamy więc dla was trzecią tożsamość — ponadnarodowy islamizm, który nie zna żadnych granic i może was wszystkich ogarnąć.

Brzmi to znajomo. To jest tożsamość, którą słyszę, jak wykrzykują ją młodzi islamiści na całym East Endzie: może brzmię jak ty, ale zupełnie nie jestem jak ty. Jestem Inny, należą gdzie indziej — w miejscu, które jeszcze nie istnieje, ale je stworzę, własnymi pięściami i własną furją.

Jimas mówił swoim członkom, że są częścią prześladowanego miliarda, wysadzani w powietrze i zamykani na całym świecie. „To było trochę jak gang — mówi. — I mieliśmy silne poczucie, że jesteśmy obłączeni. Wszystko było spiskiem przeciwko islamowi, a my byliśmy strażnikami islamu. Tak siebie widzieliśmy... Wielu moich przyjaciół nosiło wojskowe buty i noże”. Zdaję sobie sprawę z tego, że dla fajtłapowatego chłopca o intelektualnych zainteresowaniach musiało być upajające, kiedy mu mówiono, że jest częścią militarnego ruchu, który niewątpliwie podbije historię.

W letnie wakacje 1990 r. — jako przerwę w studiach fizyki na Cambridge University — pojechał prowadzić dżihad na polach bitwy w Afganistanie. Z dwoma przyjaciółmi z Jimas przybył do prowadzonego przez Arabów obozu szkoleniowego w górach Kunar we wschodnim Afganistanie. Był to rozrzucony ciąg namiotów i broni pozostawionej przez CIA w śniegu i krwi. Spędzali dni biegając w górę i w dół po zboczach góry, ucząc się jak strzelać z kałasznikowa i wyrzutni rakiet. „Kiedy strzelasz z kałasznikowa, echo odbija się wszędzie od gór — mówi. — Po tym nudnym życiu, czujesz, jak ci tryska adrenalina”.

Arabscy bojownicy nosili cztery warstwy ubrań i ciągle dygotali. Nigdy przedtem nie widzieli śniegu, więc od czasu do czasu odkładali broń na długą, radosną bitwę na śnieżki. Kiedy wszyscy nauczyli się, jak zabijać, zabrano ich na linię frontu, żeby strzelali do stanowisk komunistów. „Jeden z pocisków wyładował bardzo blisko nas, około 30 metrów”. Wystrzelił w odwecie. „Mam nadzieję, że nigdy nikogo nie zabilimy” — dodaje szybko.

Usama opowiada swoją historię płynnie i szybko, i przejeżdża przez te trudne momenty — zabijania — jak przez próg hamujący. Sądził, że raj na ziemi powstanie z ruin, które tworzył — i przemieni świat na swój obraz. „Oczekiwaliśmy, że Afganistan stanie się tym wymarzonym państwem islamskim — dodaje — które następnie rozszerzy się na cały świat”. Powrócił na Cambridge University zdecydowany nawrócić tylu muzułmańskich studentów, ile możliwe, na

wahabizm. „Było stosunkowo łatwo ich przekonać — mówi. — Ludzie szukali tożsamości grupowej. Byli zdezorientowani: co to znaczy żyć jak muzułmanin w takim społeczeństwie? Mieliśmy łatwe odpowiedzi. Powrót do źródeł i traktuj je dosłownie”.

Centralna w tej wizji jest potrzeba odbudowy kalifatu — islamskie państwo rządzone przez *szariat* istniało od czasów Mahometa do 1924 r. „To była bardzo marzycielska, romantyczna idea — mówi. — Gdyby ktokolwiek zapytał, jak by to działało, powiedzielibyśmy po prostu: ludzie, którzy do tego doprowadzą, będą tak święci, że podejmą właściwe decyzje”. To była stara obietnica rewolucjonistów, dawana przez wieki: będzie jeden rewolucyjny zryw, w którym wszystkie konflikty rozpląną się na zawsze i narodzi się bezkonfliktowy raj.

Zadaniem Usamy było przekonanie ludzi, by poszli walczyć w Afganistanie i, od połowy lat 1990., w Bośni. Był jednym z najlepszych — i mówi, znowu bardzo szybko, że jednym z jego wielkich sukcesów było zradyzowanie Omara Sheikha, człowieka siedzącego teraz w celi śmierci w Pakistanie za obcięcie głowy Daniela Pearla. „Ustawiłem go na ścieżce dżihadu” — mówi. Wygląda na trochę podnieconego, trochę przerażonego. Pierwsze, co pamięta o Sheikhu — którego spotkał na kółku Jimasu — jest świeża lemoniada, którą mu zrobił w akademiku. „Była pyszna. Piliśmy ją i pili. Moim pierwszym wrażeniem było, że był to gładko wygolony, dobrze wykształcony brytyjski chłopak z prywatnej szkoły. Uroczy facet”.

Shaikh był wściekły z powodu masakr muzułmanów w Bośni i żądał, by kółko odłożyło debaty o Koranie i zaczęło działać. Usama powiedział mu: „Jeśli mówisz poważnie, możesz iść i walczyć. Znam ludzi, którzy poszli do walki. Mogę cię przedstawić”. I tak zaczęła się jego podróż do torturowania i zamordowania żydowskiego dziennikarza — po prostu dlatego, że był Żydem.

Usama nie chce więcej o nim mówić i zmienia temat, a ja muszę naprowadzić go z powrotem. „Niczego mu nie udowodniono. Walczy przeciwko ekstradycji” — mówi po długiej przerwie. „Ale...” Uśmiecha się z zakłopotaniem. Z zawstydzeniem. Szybko mówi dalej, odciągając nas od Daniela Pearla.

Ludzie wchodzą i wychodzą z biura meczetu i Usama ścisza trochę głos. Mówi, że kiedy przekonywał młodych mężczyzn, by poszli i zabijali, zauważył coś niepokojącego: afgańscy mudżahedini, dla których walczył, nie budowali jednak raju na ziemi. Zamiast tego radośnie zabijali się wzajemnie. „Ta wielka, wspaniała rewolucja islamska — ona się nie zdarzyła, wcale nie... oni po prostu zabijali się wzajemnie”.

Kiedy oglądał wiadomości o masakrze w Luksorze w Egipcie lub atakach samobójczych w pizzeriach w Tel Aviwie — „Po prostu było coraz trudniej to usprawiedliwić”. Stwierdził, że myśli o swoich żydowskich przyjaciółach ze szkoły. „Oni byli tacy sami jak ja — istoty ludzkie. I mieliśmy masę wspólnego. Prawa dotyczące żywności, problemy tożsamości i strach przed rasizmem”. Kiedy słyszał narastające skandowanie islamistów na demonstracjach — „Żydzi są wrogami Boga” — coś, jak mówi, zaczęło w nim się zapadać.

Przytłumiony język, jakiego używa Usama do opisu swojej przeszłości, przypomina mi zdrowiejącego alkoholika, który próbuje powiązać swoje poszatkowane wspomnienia i zrozumieć, kim był. Kiedy mówi o antysemityzmie, jest wyraźnie zawstydzony; chichocze w niemal losowych momentach, ucieka wzrokiem i patrzy znowu na mnie ze zmarszczonym czołem i wyrazem obrzydzenia.

Rozmawialiśmy wystarczająco długo; umawiamy się na następne spotkanie. Drugim razem spotykam go w kawiarni, wydaje się bardziej na baczności, jak gdyby ujawnił zbyt dużo. Zmienia temat na teologię — obszar, jak odkryłem, w którym każdy był dżihadysta czuje się najlepiej. Mówi, że bomby 7 lipca zdetonowały teologiczną bombę w jego umyśle: „Jak można to usprawiedliwić? Zacząłem się zastanawiać, czy części Koranu nie są jednak przenośnią, a inne części Koranu zostały objawione tylko dla swoich czasów: Arabii siódmego wieku”.

Kiedy już złamany został kamień węgielny dosłowności, musiał przerobić, jedno po drugim, pojęcia, które doprowadziły go do islamizmu. „Dżihad ma wiele poziomów w islamie — jest wewnętrzna walka, żeby być tak dobrym człowiekiem, jak to możliwe. Ale nas uczyli tylko o wojennym dżihadzie. Dzisiaj uważam każdy rodzaj prowadzenia kampanii na rzecz prawdy, sprawiedliwości za rodzaj dżihadu”. Zapisał się do Ruchu na Rzecz Zniesienia Wojen. Przedefiniował męczeństwo jako śmierć każdego, kto zginął w szlachetnej sprawie. „Byli męczennicy 11 września — mówi. — Byli nimi strażacy, nie zaś porywacze”.

Mówi, że przedstawia argumenty, które kiedyś uważał za nie do pomyślenia — jak twierdzenie, że kobiety powinny mieć prawo pokazywać włosy publicznie. Strony internetowe dżihadystów, prowadzone przez jego starych przyjaciół, ogłosiły go apostatą, przestępstwo, które według ich interpretacji *szariatu* jest karane śmiercią.

Były żądania wyrzucenia go z meczetu, ale jego ojciec jest założycielem i głównym imamem, więc na razie go chroni. Przechylając się do przodu, głosem, który stracił opanowanie absolwenta prywatnej szkoły, mówi, że te groźby tylko go upewniły o potrzebie reform. Zaczął wzywać muzułmanów, by porzucili "średniowieczną interpretację *szariatu*", wymagającą zabijania apostatów i homoseksualistów. Powiedział, że powinno być rozwiązanie w postaci dwóch państw na Bliskim Wschodzie. Doszedł do wniosku, że ewolucja jest „naukowym faktem”.

I po raz pierwszy w życiu Usama zaczął pozwalać sobie na słuchanie muzyki. „Nauczono mnie wierzyć, że to nie powinno być dozwolone. Ale teraz słucham radia w samochodzie”. Pytam go, jaką muzykę lubi i wybucha wysokim chichotem. „Doprowadzisz do tego, że mnie zabiją!” mówi. „Wszystko na liście przebojów”. Podaje mi kilka nazwisk, ale dzwoni później i prosi, bym ich nie drukował. „To byłoby o krok za daleko”.

Kiedy groźby wobec niego bębnią w Internecie, przypominam sobie mój ostatni obraz Usamy — 39-letni mężczyzna powoli zrzucający purytańskie łańcuchy, które go więziły i wreszcie, w czwartym dziesięcioleciu swojego życia zaczynający tańczyć, otoczony gniewnymi duchami swojego młodszego wcielenia.

II. Więzień

Najsłynniejszym byłym fanatykiem w Wielkiej Brytanii jest Maajid Nawaz - 31-letni mężczyzna o wysokich kościach policzkowych, chodzący pewnym siebie krokiem. Umawiam się z nim przez jego osobistego asystenta, i wchodzi do holu hotelowego, gdzie umówiliśmy spotkanie, w nieskazitelnej i kosztownej garniturze. Wydaje się doskonale wtapiać w wieloetniczną klasę wyższą, która używa takich jak ten, drogich hoteli jako swojej bazy; z szokiem muszę sobie przypomnieć, że nie tak dawno temu był zamieszany w morderstwo w Londynie, pomagał organizować zamach stanu w uzbrojonym w broń jądrową Pakistanie i odsiedział trzy lata w najbardziej osławionym więzieniu w Egipcie.

Maajid zaczyna mi opowiadać swoją historię, jak gdyby dokonywał prezentacji PowerPoint. Robił to wcześniej i będzie to robił znowu; teraz jest to jego praca. Wydestylował to w scenariusz. Kiedy pytaniami próbuję rozbić ten scenariusz, wydaje się zirytowany i tak jak szybko może powraca do wygodnej formy słów, które przygotował.

Jego podróż ku islamizmowi, opowiada, zaczęła się na piaszczystym wybrzeżu Essex, w rozpadającym się miasteczku nadbrzeżnym Southend-on-Sea. Jest to stary, elegancki kurort wiktoriański, przygnieciony stuleciem zaniedbania, zredukowany do paru niechlujnych pasaży gier hazardowych i długiego, zaniedbanego mola, sięgającego w brudne morze. Rodzice Maajida byli średnio prosperującymi imigrantami pierwszego pokolenia z Pakistanu. „Miałem od początku całkowicie liberalne wychowanie - mówi. — Właściwie nie miałem nawet muzułmańskiej tożsamości” W meczecie był tylko raz, w wieku 11 lat i imam uderzył go kijem za zbyt głośne mówienie.

W latach 1980. azjatyckie rodziny były tam rzadkością, ale miał dużą grupę białych przyjaciół i nie czuł się od nich inny. Niemniej, kiedy Maajid skończył 14 lat w Southend nastąpiła dziwna zmiana polityczna. Zaczęło się to - przynajmniej dla niego — pewnego wieczoru, kiedy Maajid, jego brat i ich przyjaciele byli w wesołym miasteczku, skacząc z jednej karuzeli na drugą i jedząc watę cukrową. Dostrzegła ich grupa młodych skinheadów i zaczęła wyciągać ręce w nazistowskim pozdrowieniu i krzyczeć „Seig Heil”.

Majlid i jego kumple zaczęli uciekać, ale podjechała biała furgonetka i wyładowało się z niej siedmiu skinheadów machających maczetami. Dopadli Maajida i jednego z jego białych przyjaciół. Ku jego zdumieniu rzucili się właśnie na tego przyjaciela i wielokrotnie zadali mu ciosy nożem krzyżąc: „Zdrajca! Zdrajca! Zdrajca rasy!”. Odjechali, zostawiając Maajida pokrytego krwią przyjaciela.

Historia tego, co zdarzyło się potem, jest pogrzebana w pożółkłych wycinkach z lokalnych gazet. Grupa bezrobotnych młodych mężczyzn, która wałęsała się po plażach Southend, dołączyła do neonazistowskiej grupy Combat 18, nazwanej od inicjałów Adolfa Hitlera: A jest „1” w alfabecie, H jest „8”. Polowali na jednego po drugim przyjaciół Maajida za zaprzyjaźnienie się z „Paki”. W ciągu następnych dwóch lat trzech z jego przyjaciół otrzymało ciosy nożem, a jeden został pobity młotkiem. Maajid zaczął odsuwać się od przyjaciół — z poczucia winy. Zaczął zbliżać się do grupy młodych czarnych, ludzi, których także terroryzował Combat 18. Spotykali się w prywatnych domach i marynowali w hip-hopie, Public Enemy i oparach marihuany. „Czuliśmy się całkowicie odrzuceni przez główny nurt społeczeństwa — opowiada — i szukaliśmy alternatywnej tożsamości. Znaleźliśmy doskonałą, *cool*, modną tożsamość słuchając hip-hopu i przemówień Malcolma X”.

Pewnego dnia brat Maajida przyszedł do domu z plikiem ulotek mówiących, że muzułmanie są

masakrowani na całym świecie, od Indii, przez Bośnię do Southend. Natknął się na nie na stoisku na High Street, które prowadziła grupa zwana Hizb ut-Tahrir (HT). Mówili, że nigdy nie zostanie zaakceptowany w nieodwracalnie zepsutej, dekadentycznej, rasistowskiej Brytanii: Combat 18 był warknięciem ukrytym za każdą muślinową firanką. Społeczeństwo zachodnie jest jedynie czyścicem dla muzułmanów i jedyną ucieczką może być emigracja do odnowionego i doskonałego kalifatu gdzieś w Arabii. Przyłączył się do nich tego samego dnia.

Maajid szybko robił karierę w HT, ponieważ — dzięki elokwencji — był szczególnie dobry w rekrutowaniu nowych członków. Po roku posłali go do Londynu, żeby tam mieszkał i zdobył dwuletnią szkołę przedmaturalną. Newham College to wielka szkoła zbudowana ze szkła i betonu dla 16-19-latków w najbardziej zubożałej części Londynu. Tam, po raz pierwszy, Maajid znalazł się w środowisku składającym się w większości z muzułmanów. „To było jak znalezienie się w Belgii kogoś, kto bardzo długo pragnął czekolady. Myślałem: to są moi ludzie. Dokładnie wiedziałem jak manipulować ich skargami i żalem. I zrobiłem to. Przejęliśmy tę szkołę”.

Herbatę podaje nam kelnerka w tym wylewnym typie, jakie pracują w wytwornych londyńskich hotelach. Maajid nie zauważa jej. Mówi, że w owych czasach było „niewiarygodnie łatwo” werbować młodych muzułmanów do islamizmu. Zaczynał od wykładów, które „rozbijały pojęcia, których ich nauczono cenić — jak wolność i demokracja” — mówi. Dopiero przy drugiej lub trzeciej rozmowie, kiedy humanizm leżał w retorycznych ruinach, oznajmiał: „Bóg jest w lepszej pozycji od ciebie, by ustanowić te granice, ponieważ ty zawsze sobie zaprzeczysz jako niedoskonała istota ludzka”. Później zaś oznajmiał: „Pozwólcie, że opowiem wam, co mówi Bóg”.

Kiedy Maajid przyszedł do tej szkoły, prawie żadna z dziewcząt nie nosiła chusty; kiedy go wyrzucono rok później, większość je nosiła. Pozostałe wyśmiewano i dręczono.

Maajid został wybrany na prezydenta związku uczniów i rozsadzało go mesjańskie poczucie misji. Widział Newham College jako mikrokosmos zmian, które wzbierały w świecie. „Dosłownie czułem się jak rewolucjonista. Przejęliśmy campus i wkrótce przejmujemy świat... Naprawdę wierzyliśmy, że kalifat będzie ustanowiony lada dzień”. W dniu otwartym, kiedy do szkoły przychodzą potencjalni uczniowie z rodzicami, zorganizowali potężną demonstrację modlitewną. Dziesiątki uczniów stały w głównym holu, krzycząc do Allaha o zemstę. „Chcieliśmy pokazać rodzicom, że jeśli tutaj pošlą swoje dzieciaki, ci ludzie rządzą” — mówi.

Pytam czy ktokolwiek argumentował na rzecz bardziej liberalnej postaci islamu. Maajid śmieje się. „Absolutnie nie. Żadną miarą. W rzeczywistości, jedyni młodzi ludzie, którzy formułowali jakkolwiek obraz islamu, byli islamistami”.

Jedyny znaczący odpór przyszedł od rywalizujących grup religijnych — szczególnie uczniów nigeryjsko-chrześcijańskiego pochodzenia, znanych powszechnie jako „czarni”. Panowała rasistowska histeria, że to uliczni bandyci i gwałciciele i że „ktoś musi się im przeciwstawić” — mówi Maajid. „I tu przyszliśmy my, islamiści na krucjacie, którzy nie mrugnęli okiem. Staliśmy naprzeciw nich i mówiliśmy — nie boimy się śmierci, nie boimy się was, boimy się tylko Boga”. W naszym gangu był Allah i byliśmy niezwyciężeni. Wokół szkoły zaczęli się kręcić młodzi dżihadyści spoza college’u, żeby bronić muzułmanów przed „chrześcijańskimi czarnuchami”. Wysoki, agresywny rekrut z Brixton, Saeed Nur, został wyznaczony na „ochroniarza”. Zastraszył wszystkich i milczeli.

Doniesienia medialne z owych czasów potwierdzają to, co zdarzyło się następnie. Pewnego popołudnia wybuchła sprzeczka o użycie szkolnego stołu bilardowego, kiedy Maajid się temu przyglądał. Nigeryjski uczeń chciał odepchnąć muzułmanów i zaczął robić obraźliwe uwagi o islamie. Ktoś wezwał Saeeda, żeby „zrobił z nim porządek”. Gdy tylko Saeed przybył, nigeryjski uczeń wyciągnął nóż — a Saeed wyciągnął miecz samuraja i wbił go prosto w piersi chłopca. Kiedy upadł, inni uczniowie muzułmanie rzucili się na niego z młotkami, nożami i kijami bilardowymi. Zatłukli go na śmierć.

Co czuł wobec ofiary? Czy myślał o jego rodzinie? Odtrąca pytania burknięciami. Mówi, że czuł się „obojętny” wobec ofiary, ale był zadowolony, że „w końcu zwyciężyli muzułmanie”. Dodaje: „Byliśmy bohaterami w szeregach HT”. I wraca do swojej opowieści. Nie chce odzyskiwać swoich uczuć.

Wyrzucono go i następnymi kilka lat spędził wspinając się w szeregach HT, udając równocześnie, że uczy się w różnych szkołach. Chciał jednak być u samego serca dżihadu- i w 1999 roku znalazł sposób. Abdel Kalim Zaloom, globalny przywódca HT, wydał rozkaz ze swojej ukrytej bazy gdzieś na Bliskim Wschodzie. Pakistan właśnie ujawnił światu swoją broń jądrową. Zaloom chciał, by przechwycili Pakistan, aby kalifat, kiedy nadejdzie, miał broń jądrową. Jako przykrywkę Maajid zapisał się na uniwersytet w Pendżabie — i ruszył na kraj, który jego rodzice opuścili lata wcześniej.

W chaosie rozlewających się slumsów Karaczi Maajid znalazł „pierwsze pęknięcie w mojej ideologicznej zbroi... Myślałem — o mój Boże. Idealizowałem społeczeństwa muzułmańskie, ale ci ludzie tutaj wiedzieli mniej o islamie niż my. I patrz, jakie to wszystko było źle zorganizowane”.

Spotkał wielu młodszych oficerów armii pakistańskiej, którzy szkolili się w Sandhurst, elitarnej brytyjskiej akademii wojskowej. „Wyglądali na porządnych, przyjemnych facetów, którzy wierzyli w naszą ideologię” — mówi. Zostali zwerbowani przez innych członków HT „i powiedziałem im, żeby robili karierę w armii, a kiedy będziemy mieli okazję, przeprowadzili zamach i ogłosili kalifat w Pakistanie”.

I wtedy w dziwnie nijakiej mowie dyrektora generalnego, w jaką często wpadają ci eks-islamiści, dodał: „To był bardzo podniecający projekt. Uważaliśmy, że zajdzie w średniej perspektywie czasowej”.

Maajid nie dawał wyciągnąć z siebie — ani wtedy, ani w naszych późniejszych rozmowach — szczegółów tego spisku. Być może dlatego, że niepokoi się o narażenie swoich szans na wizyty w Pakistanie. Rzecznik armii pakistańskiej mówi, że to jest kłamstwo. Według Maajida ci oficerowie zostali po cichu aresztowani przez rząd Perweza Muszarrafa w 2003 roku i obecnie są w więzieniu. Maajid zdecydował się na przeprowadzkę do Egiptu i 10 września 2001 r. przybył, by studiować w Aleksandrii. Kiedy zobaczył wiadomości z Nowego Jorku, był — znowu to słowo — „obojętny”. HT formalnie była przeciwna temu atakowi, motywując to tym, że ataki przeprowadzili prywatni ludzie, nie zaś armia odnowionego kalifatu. Ale Maajid mówi: „Była olbrzymia fala wewnętrznej sympatii dla [bin Ladena], bo jest on ideologicznym towarzyszem, prawda?”

Zaczął rekrutować innych studentów, jak to robił tak wiele razy przedtem. Ale tu było trudniej. „Wszyscy nienawidzili rządu [Hosni Mubaraka] i mówili, że ma on poparcie USA” — mówi. Ale była także jakaś sympatia dla ofiar 11 września — aż administracja Busha zaczęła odpowiadać Guantanamo Bay i bombami. „To znacznie ułatwiło sprawy. Po tym mogłem znacznie szybciej przekonywać ludzi”.

Wtedy, o 3 nad ranem, grupa żołnierzy wpadła do sypialni Maajida, uzbrojona w karabiny maszynowe i granaty. Zabrano go, związanego i z zawiązanymi oczyma, do podziemnego bunkra w biurze bezpieczeństwa państwowego w Kairze. Było tam zamkniętych około 50 innych mężczyzn. Przez trzy dni klęczał i słyszał mężczyzn wokół siebie torturowanych elektrycznymi ościeniami dla bydła.

„Myślałem: 'To jest coś, do czego przygotowywałem się psychicznie przez długi czas. Wiedziałem, że ten dzień nadejdzie'” — mówi. Trzeciego dnia strażnicy wyciągnęli go do pokoju przesłuchań z innym brytyjskim członkiem HT. Uderzyli go w twarz i bili pałkami. Wyjęli bydłęcy oścień. Maajid powiedział im, że nie odważą się torturować brytyjskiego obywatela. „No to wzięli ten bydłęcy oścień i zaczęli na moich oczach razić prądem mojego przyjaciela”.

Ambasada brytyjska przyszła szukać swoich obywateli. Przesłuchania zostały nagle przerwane i przeniesiono ich do więzienia. Maajid nie odczuwał żadnej wdzięczności. „Myślałem tylko — dlaczego znalezienie nas zabrało im trzy dni? Najwyraźniej nie dbają o prawa muzułmanów”. Śmieje się teraz — zimny śmiech ze swojego poprzedniego wcielenia.

W więzieniu Mazratora trzymano Maajida w więziennej izolatce przez trzy miesiące. Była to naga cela, bez łóżka, bez światła i bez toalety; tylko betonowe pudło. Potem nagle go stamtąd zabrano i powiedziano, że jego proces za „propagowanie w mowie i piśmie zakazanej organizacji” ma się zacząć w Najwyższym Nadzwyczajnym Sądzie Krajowym. Ale islamistyczne przekonania Maajida właśnie miały zostać zaatakowane z dwóch nieoczekiwanych kierunków — przez mężczyzn, którzy zamordowali egipskiego prezydenta Anwara Sadata i przez Amnesty International.

HT porzuciło Maajida jako „poległego żołnierza” i nie wspominało o nim ani o jego procesie. Kiedy jednak jego rodzina wreszcie dostała pozwolenie na widzenie się z nim, powiedzieli mu, że ma nowego obrońcę. Chociaż Amnesty International czuła odrazę do jego poglądów, powiedziała, że ma prawo do wolności słowa i pokojowego wyrażania swoich poglądów i nagłośniła sprawę.

„Byłem zdumiony — mówi Maajid. — Zawsze patrzyliśmy na Amnesty jako na miękkie narzędzie władzy kolonializmu. Kiedy więc Amnesty, mimo że wiedzieli, że ich nienawidzimy, adoptowała nas, czułem — może te demokratyczne wartości nie zawsze są hipokryzją. Może niektórzy ludzie traktują je poważnie... to był początek moich poważnych wątpliwości”.

Przez cały okres trwania procesu Maajid był zamknięty w ciasnej celi z 40 innymi najsylniejszymi więźniami politycznymi Egiptu. Łóżka stały rzędami z maleńką tylko szparką pomiędzy nimi, żeby się precyzyjnie. Maajid był zachwycony, kiedy odkrył, że dwóch mężczyzn, którzy planowali morderstwo Anwara Sadata — Omar Bayoumi i dr Tauriq al Sawah — niedawno zostali przeniesieni do tej zawilgoconej celi. „To jak spotkanie Che Guevary — ci wielcy prekursorzy i ideolodzy, od których teraz będę mógł się uczyć” — opowiada. Ale „byli bardzo ojcowski i spędzili

te wszystkie lata studiując i ucząc się. I powiedzieli mi, że źle rozumiem teologię".

Po ponad 20 latach w więzieniu zmienili poglądy. Powiedzieli mu, że fałszywa jest wiara, iż istnieje jeden, ostateczny, dosłowny sposób czytania Koranu. Jak mu powiedzieli, w tradycyjnym islamie istniało wiele interpretacji *szariatu*, od konserwatywnej do liberalnej- niemniej panowała zgoda co do jednej zasady. Interpretacja nigdy nie mogła być narzucona przez władzę centralną. *Szariat* był dobrowolnym kodeksem, nie prawem państwowym. „Zawsze pozostawiona jest ludziom decyzja, jaką interpretację chcą przyjąć” — mówi.

Ci byli zamachowcy nauczyli Maajida, że używanie władzy państwa, by wmusić każdemu swoją interpretację *szariatu*, jest nowym i nie-islamskim pomysłem wykutym przez wahabitów zaledwie przed stuleciem. Popelnili oni błąd mieszając wiecznie istotne decyzje, jakie Mahomet podjął jako wódz duchowy, z tymi, które podejmował jako władca polityczny, a które były przeznaczone dla określonego czasu i miejsca.

Ideologia Maajida rozpadła się. "Zrozumiałem, że idea narzucania *szariatu* siłą nie jest zgodna z islamem, tak jak był on praktykowany od początku. Innymi słowy, islam zawsze był świecki, a ja nie miałem o tym pojęcia". Mówi jednak, że to objawienie było koszmarnie. „Wiedziałem, że jeśli pójdę za tymi myślami tam, dokąd one prowadzą, z pokazowego chłopca HT zamienię się w upadłego anioła".

Jego proces skończył się wreszcie nieuniknionym wyrokiem: winny. Kiedy wyłonił się z więzienia Mazratora w wilgotny półmrok Wielkiej Brytanii, był oszołomiony. HT ogłosiła go bohaterem. „Po czterech latach ignorowania mnie, chcieli, żebym był ich gwiazdą... Spytała, czy chcę być przywódcą". Ale w marcu 2007 roku rozesłał masowy e-mail, w którym napisał, że rezygnuje z HT. Wyrzucił telefon komórkowy i pojechał do domu do Southend.

Przez całe lato jadł potrawy gotowane przez matkę, oglądał telewizję i spotykał się z przyjaciółmi ze szkoły, których zaczął unikać ponad dziesięć lat wcześniej. „Zdumiało mnie to. To byli normalni brytyjscy faceci i wiedzieli, kim się stałem — że nienawidziłem Wielkiej Brytanii. A jednak, kiedy mnie zobaczyli, okazali mi tyle ciepła — mówi. — Pamiętali mnie, jakim byłem. Nie obchodziło ich, co zrobiłem. Mieli dla mnie czas".

We wrześniu 2007 roku Maajid wystąpił w Newsnight — flagowym programie BBC dotyczącym spraw bieżących — żeby oznajmić, iż wyrzekł się nie tylko HT, ale samego islamizmu. „To, czego nauczałem, nie tylko zaszkodziło społeczeństwu brytyjskiemu, zaszkodziło światu” — powiedział.

Wraz z małą grupą innych byłych islamistów Maajid postanowił założyć organizację poświęconą promowaniu liberalnego islamu i obalaniu islamizmu. Nazwali ją Quilliam Foundation od nazwiska Williama Abdullaha Quilliana, angielskiego biznesmana, który nawrócił się na islam pod koniec XIX w. i założył pierwszy meczet w Wielkiej Brytanii. Przejmują zdolności organizacyjne i ewangeliczną żarliwość od HT, ale zwracają je przeciwko tej organizacji. Dostali także niemal milion funtów od rządu brytyjskiego — jedyna droga, mówi Maajid, żeby skutecznie działać.

Ostatni raz rozmawiałem z Maajidem, kiedy był na usianej uchodźcami północno-zachodniej granicy Pakistanu, jeżdżąc po tamtejszych uniwersytetach. Jego wykłady przyciągają tłumy słuchaczy. Mówi o własnych doświadczeniach i argumentuje przeciwko dosłowności w islamie. Zmasowane szeregi talibów są niedaleko. „Ludzie tutaj i w Wielkiej Brytanii powtarzają — czekaliśmy na coś takiego bardzo długo — mówi mi przez telefon. — Są tak szczęśliwi, że sami zaczynają mówić. Byli zbyt zastraszeni, by sami to zrobić, ale to ich ośmiela".

Czeka na niego duża publiczność młodych muzułmanów. Maajid mówi z pewnością siebie: „Wiesz, kiedy byłem islamistą, uważałem, że nasza ideologia jest jak komunizm — i nadal tak uważam. I to napawa mnie optymizmem. Bo co stało się z komunizmem? Został zdyskredytowany jako idea. Przegrał. Kto dzisiaj wstępuje do partii komunistycznej?" Słyszę, jak publiczność oklaskuje go, kiedy wchodzi na scenę i wtedy Maajid rozłącza się.

III. Zgubiony w liberalizmie

Kiedy przychodzi lato i Londyn zaczyna oblewać się potem, siedzę z większością „ujawnionych” eks-dżihadystów w rozmaitych kawiarniach Starbucks w całym mieście. Popijamy zamrożoną latte i mówimy o tym, jak całkiem niedawno starali się zniszczyć cywilizację Zachodu.

Różnią się pochodzeniem: jest tu dziewczyna z Yorkshire z hinduskimi rodzicami, chłopak z Północnej Anglii, którego ojciec był konserwatywnym ultra-thatcherystą. Są uderzająco podobni: wszyscy zachowali pozbawioną humoru intensywność swojej przeszłości. A kiedy opisują swoje islamistyczne byłe wcielenia, są odlegli i zimni, jak gdyby opisywali dość nieprzyjemnego znajomego, którego nie całkiem rozumieją.

Spowijają swoje historie chmurami bezsensownych szczegółów: godzinami mówią o zawiłościach społeczeństwa Mekki w VII wieku, o subtelnych rozróżnieniach w hierarchii HT, chcąc, bym zrozumiał. Jest to sposób na uniknięcie najtrudniejszego pytania — dlaczego? Ale w ich rozrzuconych historiach mogę wysledzić coś, co wydaje się autentycznie nowe: sposób patrzenia na świat byłego dżihadysty, który niesie lekcję, jak zatrzymać muzułmanów Zachodu przed utonięciem w dżihadyzmie.

Jako dzieci i nastolatki byli dżihadyści uważali Brytanię za próżnię pozbawioną wartości, w której pływali wolni od jakiegokolwiek tożsamości.

Ed Husain, były przywódca HT, mówi: „Na bardzo podstawowym poziomie nie wiedzieliśmy, kim jesteśmy. Ludzie potrzebują poczucia przynależności do grupy — ale kto był naszą grupą?” Zgubili się w liberalizmie, wyrzuceni na brzeg między dwiema nieosiągalnymi tożsamościami — swoich rodziców i swojego kraju. Nie wiedzieli nic o Pakistanie lub Arabii Saudyjskiej albo innych miejscach, do których nieustannie wysyłali ich rasiści, mówiąc, by szli „do domu”.

Niemniej czuli się równie nie dopuszczani do tożsamości brytyjskiej lub demokratycznej. Z prawej strony był brutalny, szowinistyczny krzyk „Wracaj, skąd przyszedłeś!” Ale z lewej był jego zwierciadlany obraz: kłliwe, wielokulturowe poczucie, że imigranci nie chcą wartości liberalnej demokracji i powinni być z nich zwolnieni. Raz za razem opisywali, jak w szkole byli traktowani jako „śmieszne cudzoziemskie dziecko” i mówiono im, by „opowiedzieli o swoich obyczajach” klasie. To protekcyjne zachowanie wpychało ich w alienację.

„Nikt nigdy nie powiedział — jesteś nam równy, jesteś jednym z nas i wymagamy od ciebie takich samych standardów” — mówi Husain. „Nikt nie miał odwagi, by bez poczucia winy bronić liberalnej demokracji. Kiedy ludzie tacy jak my w [Newham] College urządzali wystąpienia przeciwko kobietom i gejom, gdzie byli dyrektor szkoły i nauczyciele, by rzucić nam wyzwanie?”

Nie mając tożsamości, stworzyli własną. Była zaciekle, czysta i pełna przemocy i nie dopuszczała żadnych wątpliwości.

Ku mojemu zdziwieniu wściekłość byłych dżihadystów na politykę zagraniczną Zachodu — która była realna i paląca — wyłoniła się dopiero po kryzysie tożsamości i jako jej rezultat. Identyfikowali się z historią uciśnionych muzułmanów za granicą, ponieważ wydawała im się odzwierciedlać gnębiącą dezorientację, jaką odczuwali we własnych umysłach. Usman Raja, obcesowy maniak boksu, który w połowie lat 1990. błagał o prawo zostania samobójcą-mordercą, mówi mi: „Twoje wewnętrzne życie jest w chaosie i cały czas czujesz się zagrożony. I wtedy islamiści mówią ci, że dla muzułmanów życie wszędzie jest chaotyczne i zagrożone. Staje się to większe od ciebie. Tu chodzi o świat — i jest to zdumiewająca ulga. Odpowiedź nie leży wewnątrz twojego zdezorientowanego 'ja'. Ukrywa się w w świecie”.

Ale dopiero kiedy już dokonali skoku identyfikowania się z *ummah* - globalną społecznością muzułmanów — przyszła wściekłość na naszą politykę zagraniczną. Każdy z nich mówił, że reakcja administracji Busha na 11 września — od Guantanamo do Iraku — uczyniła, że dżihadyzm wydawał się dokładnym opisem świata. Hadiya Masieh, drobna była organizatorka HT, mówi mi: „Widziałeś Busha w telewizji budującego obozy tortur i bombardującego muzułmanów, i myślałeś — wszystko jest usprawiedliwione, żeby to powstrzymać. Co mieliśmy robić, stać spokojnie i pozwolić mu poderżnąć nam gardła?”

Podkreślają jednak, że prawdą była także odwrotność. Kiedy widzieli zwykłych ludzi Zachodu, próbujących stać na straży praw człowiek, ich dżihadyzm zaczynał się jąkać. Niemal wszyscy powiedzieli, że wątpili w swój islamizm, kiedy zobaczyli milion nie-muzułmanów maszerujących w Londynie przeciwko wojnie w Iraku: „Jak mogliśmy demonizować ludzi, którzy w oczywisty sposób przeciwstawiali się agresji przeciwko muzułmanom?” — pyta Hadiya.

Polityka zagraniczna Wielkiej Brytanii także w inny sposób pomogła przyciągnąć ich do islamizmu. Kiedy już te nastolatki zdecydowały się na szukanie twardszej, bezwzględniejszej tożsamości islamistycznej, znalazły dobrze naoliwioną maszynę państwową czekającą, by ich nakarmić. Usman Raja mówi: „Literatura saudyjska jest wszędzie w Brytanii i jest za darmo. Kiedy zacząłem badać moją muzułmańską tożsamość, kiedy zacząłem szukać czegoś więcej, wszystkie książki były saudyjskie. W księgarniach, w bibliotekach. Wszystkie. Wtedy, kiedy walczyłem, mogłem wziąć samochód, otworzyć bagażnik i wypełnić go darmową literaturą Saudyjczyków, mówiącą dokładnie to, w co wierzyłem. Kto może z tym konkurować?”

Mówi, że przesłanie saudyjskie jest szczególnie podnoszące na duchu dla zdezorientowanych, młodych muzułmanów na Zachodzie. „Mówi ci — jesteś w stanie grzechu. Ale ten grzech nie należy do ciebie — to jest wina zachodniego społeczeństwa. Nie jest twoją winą, że grzeszysz, bo ta dziewczyna nosi minispódniczkę. To nie ty. To nie twoja wina, że handlujesz narkotykami. Muzyka, rówieśnicy, ludzie wokół ciebie — to ich wina”.

Tak jak ich drogi do dżihadu były uderzająco podobne, tak samo podobne były ich drogi wyjścia. Wszyscy powiedzieli, że wątpliwości zaczęły się sączyć, ponieważ nie mogli wyrzucić z umysłu pewnych podstawowych realiów. Pierwsze i najbardziej oczywiste było to, że nie wszyscy ludzie Zachodu byli podłymi, nienawidzącymi muzułmanów, papierowymi kafirami, jak ich przedstawiali wahabici. Usman, na przykład, przestał wreszcie pragnąć losu samobójcy-mordercy z powodu dobroci starego, białego człowieka.

Matka Usmana przeprowadziła się i zamieszkała obok starszego mężczyzny o imieniu Tony, który był znany w dzielnicy jako złośliwy, niemiły zrzęda. Pewnego dnia, w ogrodzie Usman uczył swojego młodszego brata boksowania, kiedy zauważył, że ten stary człowiek obserwuje ich zza płotu. „Boksowałem, kiedy byłem w marynarce” - powiedział. Zaczął dawać im rady i nie minęło dużo czasu, a zbudował im ring bokserski w szopie.

Tony zmarł na krótko przed 11 września i Usman dostał zadanie wysprzątania mieszkania. W szafie Tony’ego znalazł prezent, zapakowany i gotowy na urodziny swojego młodszego brata: parę rękawic bokserskich. „I pomyślałem — to jest człowieczeństwo, właśnie tutaj. To jest aspekt boskości w każdym człowieku. Jak mogę chcieć zabijać ludzi takich jak on? Jak mogę nazywać go kafir?”

Wielu byłych islamistów odkryło, że nie mogą ignorować faktu, iż kiedy tylko islamiści odnoszą militarne zwycięstwo, nie budują rajów, ale piekło.

Równocześnie zaczęli wzdragać się przed mechanistyczną naturą wahabizmu. Usman mówi, że stał się „muzułmaninem papier-mâché”, definiującym wiarę wyłącznie przez czyny, a wewnątrz był pusty. „Wahabici są znakomici w malowaniu się [islamskim kolorem] zielonym na zewnątrz, ale jeśli chodzi o wewnętrzny aspekt, to go nie ma. Modlisz się pięć razy dziennie, ale dlaczego? Bo Bóg powiedział ci, byś modlił się pięć razy dziennie. Płacisz na dobroczynność — dlaczego? Bo Bóg powiedział ci, by płacić na dobroczynność. Ten twój Bóg bardzo dużo ci mówi. A dlaczego mówi ci, co masz robić? Bo jeśli tego nie zrobisz, skończysz w ogniu. To wszystko jest oparte na strachu. Nie ma w tym nic pożywnego”.

Zaczęli szukać innego islamu — i często znajdowali go w bardziej mistycznej szkole sufistów. „Islam wahabitów jest całkowicie naskórkowy: oko za oko, ząb za ząb” — mówi Usman. „Przedstawia ścisły zestaw reguł, które należy wypełniać tu na ziemi, w każdym momencie dnia. Islam suficki uczy zamiast tego, że królestwo Allaha jest całkowicie odrębne i duchowe i nie ma nic wspólnego z grą cieni zwykłych śmiertelników. Dociera się do niego tylko poprzez poczucie tajemnicy i transcendencji” W tym nowym sufizmie Usman znalazł coś, czego nigdy nie zaznał uprzednio — poczucie spokoju.

Ed Husain twierdzi uparcie: „Jest bardzo wielu muzułmanów, którzy się z nami zgadzają. Mnóstwo. Ale się boją. Widzą, co dzieje się z nami — kłopoty, oszczerstwa, groźby śmierci — i myślą: to nie jest tego warte. Ale wiesz co? Kiedy pierwszy raz przemówiłem, byłem sam. Nie miałem pojęcia, że w ciągu roku będzie tak dużo ludzi, którzy przemówią, a jeszcze dużo więcej, którzy dają nam środki i poparcie. Kiedy wypowie się prawdę, nabiera ona własnego życia”.

IV. To nie sezon truskawkowy

Anjem Choudhary macha gniewnie rękami i mówi, że w świecie, który chce stworzyć, ludzie, z którymi przeprowadzałem wywiady, zostaną zabici. „To są apostaci. Nie uważam [ich] za muzułmanów w żadnym sensie tego słowa — mówi. — Wszyscy znają karę za apostazję”. Mięśnie mojej twarzy musiały drgnąć odruchowo, bo pochyła się do przodu i pyta podejrzliwie: „Jesteś Żydem?”

Anjem jest jednym z ostatnich słynnych islamistów z lat 1990. nadal chodzącym ulicami Londynu, wolny i wściekły. Dziesięć lat temu to miasto gościło szereg fanatycznych muzułmanów, którzy ciągle pojawiali się w tabloidach jako na wpół komiczne czarne charaktery z pantomimy. Stopniowo jednak, jeden po drugim, albo byli deportowani, albo aresztowani, zostawiając Anjema jako swoją ostatnią publiczną twarz. Powiedział on, że papież i karykaturzyści Mahometa powinni zostać straceni i wychwalał zamachowców 7 lipca jako „Fantastyczną Czwórkę”.

Chciałem dowiedzieć się, co myślą o nich ludzie, których byli islamiści porzucili — i wyczuć, czy uważani są za prawdziwe zagrożenie. Anjem zaproponował spotkanie w Desert Rose Café w Leyton, niedaleko od meczetu Usamy. Ten 41-letni mężczyzna żyje tutaj z zasiłku socjalnego, wypłacanego z pieniędzy ludności, która jego zdaniem powinna — w przeważającej większości -zostać wychłostana, ukamienowana lub spalona w ogniu piekielnym. Długa broda zakrywa pulchną twarz i długie, białe szaty zakrywają otyłe kształty. Byłem zdziwiony, że zgodził się na spotkanie ze mną.

Rzadko rozmawia z prasą. Ostatnim razem, kiedy to zrobił, wybiegł, oskarżając reportera, że jest pedofilem.

Natychmiast rozpoczyna wykład o tym, jak wszyscy ci byli islamiści to kłamcy i szarlatani. Są „bandytami rządu, który ich ustawił i finansuje, żeby robili dla niego brudną robotę wewnątrz społeczności [muzułmanów]... Nigdy naprawdę nie praktykowali! Nie znają islamu”.

Kiedy czytam mu oświadczenia byłych islamistów, wypływa z siebie: "To jest herezja... Muzułmanin musi podporządkowywać się *szariatowi* przez całe życie. Jeśli zacznę mówić coś takiego jak 'Nie wierzę, że *szariat* musi być wprowadzany w życie', to jest to równoznaczne z zaprzeczaniem przesłaniu Mahometa... Powiedzenie, że jakkolwiek część Koranu nie odnosi się do dnia dzisiejszego, jest wyraźnym oznajmieniem apostazji”.

Przyjęcie jakiegokolwiek części Koranu za przenośnię, ostrzega, spowoduje, że tekst zamieni się w proch w ich rękach. "Nie mogę wybierać sobie tego, co mi się podoba w świętym piśmie. To nie jest sezon truskawkowy, kiedy możesz sobie zbierać własne truskawki. Za przykładem Proroka stosujesz się do wszystkiego, co Allah przyniósł w ostatecznym objawieniu. A jeśli jest coś, co ci się nie podoba, to musisz poprawić własne emocje i pragnienia, żeby zapewnić, iż jesteś w zgodzie z *szariatem*”.

Ze złośliwym uśmieszkiem opisuje, co im się przydarzy: „Po tym, jak zostaną spaleni, ich skóra będzie odtworzona i będą cierpieć tę samą karę raz za razem”.

Zastanawiałem się, czy biografia Anjema pasuje do biografii byłych dżihadystów - czy też od początku oni byli jakoś inni? Anjem mówi, że urodził się w Welling w południowo-wschodnim Londynie w 1967 roku, gdzie jego ojciec był imigrantem z Pakistanu i miał stoisko na rynku. Po raz pierwszy uświadomił sobie Jedną i Odwieczną Prawdę, kiedy pewnego dnia na początku lat 1990. w lokalnym meczecie przypadkiem wysłuchał wykładu urodzonego w Syrii islamisty Omara Bakri. Do tego czasu Anjem żył w grzechu jako młody prawnik na stażu, znany dla przyjaciół jako Andy. Brytyjskie tabloidy ujawniły, że miał stosunki seksualne z białymi kobietami i zażywał LSD.

Ale, jak opowiada, w płomieniach retoryki Bakri’ego spalił się Andy i narodził Anjem. „Tak, oczywiście, był okres, kiedy nie praktykowałem... zupełnie nie wstydzę się przyznać, że nie zawsze byłem taki jak teraz. I mam wielką wdzięczność wobec Allaha, że mną pokierował”.

Tak, mówię — ale wychłostałbyś i stracił osobę, którą byłeś 20 lat temu. Czy mu rozbłyskują. Odsuwa krzesło i na wpół podnosi się, żeby wyjść. „Nie dyskutujemy tego, jaki byłem i co mówiłem. Jeśli będziesz dalej pytał o to, po prostu przerwę wywiad”.

Następnie rozpoczyna półgodzinny bełkot teologiczny i każde pytanie, które próbuję zadać, zbywa złośliwym uśmieszkiem. Nie interesuje go przekonywanie: z tępych oczyma Torquemady zaleca stracenie każdego, kto się nie zgadza. Czy boi się byłych dżihadystów i ich argumentów? Z pewnością jest na nich wściekły — ale jest tak samo wściekły na każdego, więc trudno powiedzieć, co to znaczy.

Zaczyna pytać — dźgając palcem powietrze — jaka jest moja alternatywa. „W Stanach Zjednoczonych sodomia jest legalna w zaciszu własnego domu” — mówi. Pedofilia szaleje, Stowarzyszenie Miłości Mężczyzna-Chłopiec jest o krok od sukcesu. Porównaj to do kalifatu trwającego 1300 lat. Przez te wszystkie lata, jak mówi, „było tylko 60 gwałtów”.

Czy naprawdę wierzysz, że jeśli ludzi nie powstrzymuje tyran-Bóg, to staną się pedofilami i zaczną mieć stosunki ze zwierzętami? Czy jesteś tak zgnięty od środka? Czy Anjum tak bardzo boi się Andy’ego?

Gapi się na mnie obojętnie, teraz już bez emocji. „To twoje ostatnie pytanie” - mówi. Kiedy wychodzę i spoglądam na niego przez szybę, stukającego w telefon i marzącego o anihilacji, zdaję sobie sprawę z tego, jak daleką drogę przeszli ludzie, z którymi wcześniej robiłem wywiady — moi nowi przyjaciele.

Płonęli w tym ogniu pewności. Czuli, jak pochłania on wszystkie wątpliwości i spala wszelką samoanalizę. I na koniec odważyli się odejść. Czy są dziwnym wyjątkiem — czy też początkiem wielkiego rozwierania się pięści dżihadysty?

Johann Hari

Wielokrotnie nagradzany brytyjski publicysta publikujący stale w The Independent, okazjonalnie również w The New York Times, Le Monde i innych czołowych pismach zachodnich.



(Publikacja: 18-11-2009 Ostatnia zmiana: 20-12-2010)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6952) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6952>)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl